№ 149. Warszawa, Czwartek 29 Maja / 10 Czerwca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie także sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Serca Pana Jezusa i Ś. Barnaby Ap. Wschód słońca o g. 3 m. 40.—Zach. o g. 8 m. 18. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 16, wczoraj w poł. ciep. 25. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającemu w Paryżu wychodcy Polskiemu Ignacemu *Niemczyńskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

— W skutku reskryptu Kommissji Rz. S. W. i D. z d. 21 marca (2 kwietnia) r. b. podaje się do powszechnéj wiadomości, że kierunek traktów wołowych do miejsc, w których bydło stepowe dwudniowéj kwarantanny na rzeź użyte być może, jest następujący: 1) z Włodawy do Warszawy: przez Wyryki, Lubień, Lipówkę, Zamołodycze, Maściska, Uchnin, Dębową Kłodę, Parczew, Fijałki, Okalew, Suchowolę, Niewęgłosz, Radzyń, Białę, Felixówkę, Stok, Kłębów, Gołąbki, Łuków, (tu się odbywa rewizja bydła rogatego), przez Łapiguz, Dąbie, Zdziary, Rożę, Seroczyn, Latowicze, Siennicę, (tu się odbywa druga rewizja bydła) dalej przez Wawer do Warszawy;—2) z Włodawy do Siedlec: jak wyżéj do Łukowa, dalej przez Gołaszyn, Biardy, Wiszniew, Mościbrody, Białkę do Siedlec;—3) z Włodawy do Lublina: przez Suchowę, Kołacze, Wytyczno, Urszulin, Kozobaty, Garbatówkę, Nadrybie, Pubaczew, Łęczno, Wygodę, Łuszczów, Furkę, Długie do Lublina;—4) z Łuszkowa do Warszawy: przez Horodło, Stepankowice, Teratyn, Jarosławice, Wojsławice, Sielce, Hełm, Sawin, Łowczę, Hańsk, Kołacze, Bruss, Wołowską Wolę, Sosnowice, Turnę, Parczew, dalej zaś traktem wołowym prowadzącym z Włodawy do Warszawy;—5) z Łuszkowa do Zamościa: jak wyżéj do Wojsławic, dalej przez Tuczępy, koło m. Grabowca, przez Żuków, Horyszów, Cześniki, Jarosławice do Zamościa;—6) z Łuszkowa do Lublina: jak wyżéj do Wojsławic, dalej przez Kukawkę, Bończę, Kraśniczyn, Surków, Krasnystaw, Łupiennik ruski, Oleśniki, Trawniki, Siestrzyłów, Łysołaje, Melgiew do Lublina;—7) z Lublina do Nowéj Alexandrji: przez Garbów, Markuszów, Kurów, Końskowolę do Nowéj Alexandrji;—8) z Lublina do twierdzy Iwangoród: jak wyżéj do Nowéj Alexandrji dalej przez Gołąb do twierdzy Iwangorod;—9) z Lublina do Radomia i Kielc: jak wyżéj do Nowéj Alexandrji, dalej przez Załazy, Zwoleń, Jeżów, Klonów, Grzmucin do Radomia, : ztąd szosą przez Szydłowiec, Suchedniów do Kielc —10) z Warszawy do twierdzy Nowogeorgiewskiéj: przez Jabłonnę, Rajszewo, Nowy dwór do Nowogeorgiewska; 11) z Warszawy do Płocka: jak wyżéj do Nowego dworu, dalej przez Zakroczym, Trąbki, Złotopolice, Kamienicę, Noskowo, Strzenibowo, Srebrnę, Żukowo, Żukówkę, Nacpolsk, Osiek, Buchowo, Rogowo-duchowne, Turowo, Wołową Wólkę, Bodzanowo, Rogozinek, Straszewko do Płocka;—12) z Warszawy do Skierniewic, Łowicza, Piotrkowa i Częstochowy koleją żelazną;—13) z Warszawy do Łodzi i Zgierza: koleją żelazną do Rokicin, dalej przez Karpiny, Bukowice, Andrespol, Widzew do Łodzi, a ztąd przez wieś Radogoszcz do Zgierza;—14) z Ciechanowca do Warszawy: przez Nur, Przewóz, Kossów, Stoczek, Jadów, Sulejów, Kury, Miąse, Tułę, Kobylak i Ząbki do Warszawy.

Korrespondencja Kroniki.

Stary Konstantynów dnia 26 Maja 1858 roku.

(Dokończenie).

Byli nawet i tacy, którzy w dzień opatrzywszy, w nocy bez pieniędzy i targu kupowali, a czemu dozór właścicieli i straż miejska nie mogły przeszkodzić (2). Był teatr pod firmą p. Majewskiego, ale oprócz samego entreprenera i jego żony, nie wyśmienicie grano. Były nawet sztuki chemiczne p. Rudolfa Mecke ale i te się nie bardzo dobrze udawały. Słowem, cały jarmark chociaż liczny, nie dla wszystkich jednak był dość pomyślny. Żadnéj zabawy, żadnéj gry, oprócz muzyki Latyczowskiéj, i gdzie niegdzie wieczorami kopiejkowy preferans i trzy groszowy gierełasz występowały na stolikach nie obitych nawet suknem. Prawda że skromnie? Co do uprzywilejowanych gier hazardownych, bez których jak wiadomo rzadko kiedy jarmark może się obejść, pp. entreprenerowie jak sądzić mogłem, albo bardzo mało, albo wcale nie mieli zajęcia, bo o każdéj porze, tak z rana jak po obiedzie, jeśli nie w traktjerni to na ulicy można ich było zdybywać zbierających amatorów. Jeden z nich nawet utrzymywał jak słyszałem. że finanse muszą być na bardzo złym stopniu i kredyt powszechnie zachwiany, ponieważ dotąd żadnego interessu skleić nie można. I co to daléj będzie, powiadał, proszę pana? Dawniéj jeżeli gdzie jarmark, to człowiek się przynajmniéj przyzwoicie zabawił, złota u każdego podostatkiem, wszędzie grali, a dziś wszystko się pokurczyło, zaledwie u kogo sto rublówkę ujrzysz. Źle, oh źle! przysięgam Bogu! jeśli się daléj nic nie zrobi, to nie będzie o czém do domu powrócić.—A z czemżeś pan przyjechał robić interessa? ktoś zapytał.—Znalazłoby się kochany panie, żydzi usłużni a człowiek ma kredyt.—Pan może chciałbyś wstąpić do mnie? proszę pana—bardzo proszę; mam już kilku, zabawimy się uczciwie.

Czy miał słuszność ten jegomość utyskiwać na brak złota, nie wiem; a że pece stają się rzadkością numizmatyczną to pewno; kto ich potrzebuje płacić musi po rs. 5 kop. 50 za sztukę. Srebro jedynie tylko na zdawkową monetę jest użyte. Ceny na zboża nieco się podniosły. Pszenica zapewne dla tego, że w Odessie słychać jest odchód, doszła do rs. 2 a była złotych 11, żyto prawie w téj saméj cenie od złp. 7 do zł. 7 gr. 17, Jarzyny, nie wiadomo czy dla tego że pod zasiew. czy może iż ciągle zimna i wiatry mroźne kazały wątpić o przyszłym urodzaju, płacą się: jęczmień

(2) Chciawszy zapobiedz nadużyciom przywłaszczania tak częstego cudzéj własności, wypadałoby poustanawiać komitety konne. Każden powiat powinien mieć odrębny i mieć swoje kancellarje, na utrzymanie których wystarczyłoby po kilkanaście kopiejek od sztuki, z assekuracją na wypadek skradzenia. Zajęciem tychże kancellarji byłoby utrzymywanie porządku w spisywaniu i opisywaniu koni, i wydawanie cedułek czy świadectw z wyrażeniem lat, maści i wzrostu. Żaden koń nie powinien być kupiony bez podobnego świadectwa, które przechodząc do rąk kupującego, byłoby udowodnieniem własności, a tłomaczenie nie mienia takiego, miejsca przed kupującym mieć nie powinno. Najłatwiéj uczynić ogólny spis koni a że konie, mniéj ulegają kradzieży, od koni zatém pewnego wieku, to jest od czasu ich używania opłatę nałożyć by wypadało. Zaprowadzenie podobnego porządku, mniéj kradzieży i oszukaństwa by spowodowało; każdy z kupujących wiedziałby lata niepodrobione i miał własności pewność.

Przegląd Tygodniowy.

Marzenia Warszawian —Posąg p. Sosnowskiego.— Uroczystość kościelna. — Wspomnienia pośmiertne. — Nowy przyrząd elektryczny. — Dramat miłosny na wyścigach.— Nowosci teatralne. — Mieszkania letnie. — Jakie napoje w lecie najwłaściwsze do użycia.

Czy wiecie jakiem teraz w Warszawie każdy uczciwy a spokojny na sumieniu człowiek zabawia się marzeniem?

Oto żeby posiadać piękny dom ocieniony pomarańczowemi i figowemi drzewami. Żeby w tym domu był wielki salon obłożony marmurem, a w środku tego salonu, cysterna zimnéj, zdrojowéj, woniejącéj wody, z któréj fontanna wyskakuje w górę, rozpryskując się na tysiączne krople ochładzające powietrze. — A wszędzie mają być urządzone wentylatory i sztuczne przeciągi powietrza sprawiające wietrzyk miły. Samże ów człowiek, przybrany w najlżejszy strój z fularu indyjskiego, walczący z pajęczyną miękkością i cienkością tkanki, niechaj sobie leży na miękko wysłanéj sofie, pokrytéj skórą hiszpańską, która najdłużéj chłód utrzymuje w sobie, niechaj bezprzestannie spożywa sorbety mrożone, wszelkiego rodzaju lody i owoce chłodzące, i niechaj kilkanaście cudnych niewolnic nachylonych nad nim chłodzą go bez przestanku wielkiemi wachlarzami z piór najrzadszych ptaków, które za każdem poruszeniem miły chrzest w powietrzu sprawiają. A przytem niech tam będzie trochę muzyki bo to usposabia do marzeń, byleby nie za wiele bo to znów usposabia do snu, a na taki upał, wszelakie stworzenie ludzkie i tak jest ociężałe i do snu zbyt skłonne.

Jest bo muzyka i muzyka powiecie mi, zależy od tego kto i co gra, i nie zaprzeczę wam bo będziecie mieli najzupełniejszą słuszność. Sztuka na któréj skrzydłach modlitwa najłacniéj do Boga się unosi, powinna zawsze pewną stronę świętą i uroczystą zachowywać dla nas. A jaki mistrz tacy słuchacze, mówi stara xiażka. Ot w tym jeszcze tygodniu Apollinary Kątski będzie grał podczas solennego nabożeństwa w kościele XX. Karmelitów, a Frejer będzie mu towarzyszył na organach. Kwesta podczas tego nabożeństwa urządzona ma być kamieniem węgielnym na zbudowanie w tymże kościele nowéj kaplicy, do któréj prześliczny posąg z marmuru kararyjskiego z wyobrażeniem Jezusa Chrystusa wielkości naturalnéj, przesłał w darze kościołowi pan Sosnowski, który w zawodzie rzeźbiarskim potrafił już sobie u nas zyskać zasłużony rozgłos. Zbawiciel wyobrażony jest tu w postawie leżącéj, ciało do połowy pokryte draperją, miękko i pięknie sfałdowaną, głowa spoczywa na wzniesieniu takoż draperją okrytem. Śliczna to robota, dobrze pomyślana w układzie, dokładna w szczegółach, a urocza wielką religijną myślą w całem odlaną dziele. Bóg człowiek leży nieruchomie, widać że życie ubiegło, nie umarłe to jednak ciało, duch wstąpi w nie jeszcze i odżywi je na nowo. A w twarzy spokój i Boskość, twarz ta o przecudnych Chrystusową dobrocią i miłością rysach, błogosławi światu i w téj śmierci obiecuje nowe życie, odrodzenie nowe. Piękny to zaiste utwór, przemaga w nim niemiecka szkoła, ależ to nie wada. Pan Sosnowski tem dziełem, stanął już blisko téj granicy którą pierwszorzędni artyści od zwykłych oddzielają się talentów. Widocznie z natchnieniem i zamiłowaniem wykonywał on ten utwór, a powodzenie uwieńczyło poczciwe zamiary i dobrze podjętą pracę.

od rs. 1 do rs. 1 kop. 5, owies od złp. 3 gr. 10 do zł. 4, a był złp. 2 gr. 10, hreczka rs. 1, rzepak złp. 18 do 20, i tym podobnie.

— A co? pytał jeden szlachcic drugiego gdy się na jarmarku zeszli; sprzedaliście Onufry waszą chudobkę?

— Ta że sprzedałem!

— I jak że?

— At, pożal się Boże! zmarnowało się. Człowiek gdyby dawniéj takie bydełko ludziom pokazał, to by nabrał karbowańców pełną połę; a dziś—ot, patrzcie kumie czém zapłacili, papierkiem, na którym człowiek ani się rozumie, i daj Boże aby jeszcze nie był fabrykowany, a nim to się go rozmienia! Czy wy kumie nie znacie się na tém?

— Ta że to i ja gdzieś tu mam podobnego, który noszę przy sobie z bojaźni aby to się gdzie w domu nie zadziało. Wydobył z zapazuchy starannie owinioną pięddziesięcio-rublówkę i tę porównywając z pierwszą, zaczęli do słońca oba rozpatrywać. Trwało to minut kilka, aż ktoś z przechodzących powiedział że są fałszywe. A co! nie mówiłem! zawołał pierwszy szlachcic cały bledniejąc. Panowie to się na tém rozumieją, to ich są pieniądze, kiedy my głupia szlachta, nigdy nie wiemy co nam dają! I zaczęli tém lepiéj rozpatrywać i narzekać.

Stojąc z boku i przypatrując się wszystkiemu, żal mi się ich zrobiło i chciałem biedaków pocieszyć; przystąpiłem więc i prosiłem o pokazanie mi pieniędzy; gdym ich upewnił że są prawdziwe i że się nie mają czego lękać, zdawali się powątpiewać; chcieli nawet iść do kaznaczeja którego tam gdzieś widzieli kupującego konie. To nie potrzebnie, bo wam je przemienię, jeżeli mi nie wierzycie, powiedziałem.—A czy na ruble? zapytali.

— Nie, moi ojcowie—rubli z sobą nie mam, ale na złoto; wszak wy się na tém rozumiecie?

— Dziękujemy wielmożnemu panu; ta że i to dobre pieniądze, Boże nie karz!

Nie chciałem się wdawać w dłuższą gawędę, i po wymienieniu odszedłem (3).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Turyn 4 Czerwca. Senat królestwa na dzisiejszem posiedzeniu przyjął prawo tyczące się spisków, głoszenia otwarcie morderstwa politycznego i reformy sądu przysięgłych.

Prawo to zatwierdzone zostało większością 55 głosów przeciw 50.

Redaktor odpowiedzialny *(gerant)* dziennika genueńskiego *Italia del Popolo*, został aresztowanym.

Arcy-xiąże Ferdynand Maxymiljan, jeneralny gubernator królestwa lombardzko-weneckiego, wyjechał z Wenecji do Tryestu. (*Indep. Belge.*)

ANGLJA.

Londyn 4 Czerwca. Na świetnéj uczcie danéj wczoraj wieczorem w klubie wschodnim, na cześć jenerała majora sir Archdale Wilson, wzniesiono kolejno toasty królowéj, rodziny królewskiéj, jenerała Wilson, lorda Canning, armji indyjskiéj i t. p.

Zwycięzca Delhi odpowiadając na toast wzniesiony dla niego przez prezydującego na uczcie, jenerała majora sir Robert Vivian, oświadczył, że niezmiernie zdumiony jest z dowodów przychylności i wdzięczności jakie otrzymał od swego kraju, za usługi, jakie wyświadczył sprawie angielskiéj w Azji i dodał następujące wiadomości o stanie spraw Indji.

Wojsko, którem miałem zaszczyt dowodzić przez cztery miesiące najprzykrzejsze i najniezdrowsze w roku, znosiło cięższą niedolę i przykrości niż jakiekolwiek wojsko w któréj bądź kampanji i chociaż z każdym dniem liczba tych walecznych zmniejszała się przez nieustanne attaki które musieli odpierać i przez słabości które ich dziesiątkowały, nie przestawali oni do ostatka okazywać energję i zapał taki, że trudno mi było wstrzymywać ich do chwili, w któréj można było spodziewać się powodzenia szturmu.

Jednym z rysów ich postępowania, który czuje moim obowiązkiem przedstawić panom i który da wam dowód ich heroiczności i szlachetności charakteru, jest to, że wojsko chociaż upojone zwycięztwem i kiedy czuło jeszcze wrzącą krew w swoich żyłach, nie skrzywdziło ani jednéj kobiety, ani jednego dziecięcia przy wkroczeniu do Delhi. I to chlubne świadectwo dać mogę nietylko żołnierzom europejskim ale i krajowym, których miałem pod memi rozkazami.

Dzienniki i członkowie parlamentu widocznie źle zawiadomieni, utrzymywali przeciwnie, głosząc,

(3) Pomiędzy tysiącem wsi rozrzuconych po części kraju Podolem i Wołyniem nazwanéj, są gdzie niegdzie takie z których mieszkańcy mówią po polsku; druga zaś część onych, a ta nierównie liczniejsza, wysławia się po chłopsku czyli mało-rossyjsku, i z wielką trudnością nawet narzecze pierwszych rozumie.

Pierwsi są widać pochodzenia czysto mazowieckiego, dla czego też ich mazurami nazywają: lecz ta nazwa ich pierwiastkowości nie ma dostatecznego pewnika, a przynajmniéj niczem przez żadnego z historyków nieuzasadniona, ponieważ cząstka téj ludności znajdującéj się w prowincjach odciętych Litwą od Mazowsza, a która dawniéj musiała być nierównie liczniejszą, nie zwróciła dotąd na siebie dostatecznéj piszących uwagi, a będąc przez większość pokolenia mało-ruskiego zalaną, przeszłość ma nieodkrytą i ta może z czasem być zupełnie zatartą. Domyślać się jednak potrzeba, iż ta część tak nazwanych *mazurów*, wywód swój brać musi jeśli nie od czasów konfederacji, to od epoki wojen i wolnego za panowania Augustów mieszkańców przesiedlania się; ponieważ najwięcéj jak wnosić można, podobnych zasiedleń spostrzegać się daje przy miasteczkach jakiemi są: na Podolu Bar, Międzybórz, Proskirów, Grodek, Kamieniec; na Wołyniu Lubar, Zasław, Krzemieniec, Łuck i t. p. Po innych zaś miasteczkach mniéj więcéj tylko mieszkańce przysiółków używają narzecza mazowieckiego, lecz to tak jest zepsute, że zaledwie od powszechnéj mowy chłopskiéj da się odróżnić. Ci mogą wyprowadzać początek swego pochodzenia od mieszczan i szlachty czynszowéj tam osiadłéj, są to nawet po większéj części chłopi libertowani, jedni za zasługi służenia przy dworach, drudzy z przyczyny dobrego ich bytu i płacący tylko czynsz i daniny swym właścicielom; a że mają częste stosunki raz ze szlachtą przyjeżdżającą na jarmarki, to znowu z xiężmi swych parafji, dla tego są z mową polską osłuchani i z łatwością się nawet wysławiają. Ale znam kilka wiosek w okolicach Kamieńca podolskiego przez samą szlachtę jednodworców zamieszkałych, którzy tak są sprościeli przez styczność jaką mają zawsze z okolicznemi wsiami chłopów, że zaledwie rozumieją po polsku. Jedno tylko nierobienie pańszczyzny i *hunia*, symbol szlacheckiego ich pochodzenia, a któréj oni nie przemieniają, może ich od nich odróżnić; zresztą, wszystko to robią co chłop polski; sieją, orzą, rąbią siekierą, odbywają stójki i inne rządowe i obywatelskie powinności, a trudnią się najwięcéj furmankami i dostawami o mil kilkadziesiąt tak zboża jak innych produktów. W pożyciu nawet domowém, rzadko kiedy można zasłyszeć wyraz mowy polskiéj, bo mąż do żony nie inaczéj mówi jak po mało-rusku, a żona do męża i do dzieci témże samém narzeczem odpowiada, mieszając niekiedy wyrazy poprzekręcane. Sadzi się jenak na wysłowienia gdy jéj przyjdzie mówić do dziedzica albo do ekonoma, którego ma zawsze za swego zwierzchnika i za istotę wyższą w ukształceniu. Proboszcz lub wikary jest u nich wyrocznią i nazywają go ojcem przewielebnym a organistę dobrodziejem. Ten ostatni jeżeli kościół jest we wsi, moralnie wielki wpływ wywiera, ma się rozumieć jeśli sam jest moralny: jest nadzwyczaj przez nich honorowany i zawsze przed niemi rej wodzi. Żadne wesele ani urodziny, nie mogą się obejść bez niego. On jest tłumaczem słów xiędza, ponieważ co niedziela lub w jakie święto po nabożeństwie, przy kuflu piwa lub butelce wódki, u siebie czy w karczmie za stołem, opowiada im co xiądz proboszcz mówił na pokłócenie się Piotra z Jacentym, o zaręczynach Jadwigi z Marcinem, i czy nic nie ma przeciwko pobraniu się Józefa z Kaśką. Czy się na którego z nich nie rozgniewał, bo w czasie kazania bardzo klął i strofował; nie kontent nawet zdaje się był z tego, że kum Mateusz w drogę pojechał. Na tym podobne *dictum* pan dobrodziéj jest zmuszony odpowiadać, jeśli człowiek dobry, to otwarcie im wszystko tłomaczy, a jeśli zły, to na korzyść własną użyje medjatorstwa; jednemu za kury, drugiemu za mąkę, trzeciemu za wódkę przyrzeka ugłaskać proboszcza, którego wszakże gniew bez datku nie może być uśmierzony, bo on sam naraził by się nawet na wydalenie z miejsca.

Ta klassa ludzi tak zdemoralizowana i sprościała teraz, z których zaledwie na stu jeden umie się pomodlić na xiążce, była przed laty kilkudziesięciu nierównie ucywilizowańszą. — Teraz jeszcze różnorodność jéj, tak charakterystycznie odbijająca się mową, ubiorem i zwyczajami od reszty mieszkańców tych prowincji ją oddziela, że dość jest spojrzeć albo zagadać do którego, aby mieć dostateczne przekonanie, że to nie są plemienni *Wynidzi* czy *Wendy*, od których powszechnie Russów to jest chłopów polskich wywodzą. Musi to jednak być szczep dawnéj szlachty zagrodowéj, która od lat wielu przechodząc przez różne koleje losu, będąc wywłaszczoną z swego mienia, musiała zostać szlachtą czynszową. Na najwięcéj nią zasiedlone wioski natrafiać można w majątku xięcia Sanguszki.

K. de Bel...r.

Od kilku dni rozmnożyły się kartki pogrzebowe po rogach ulic, śmierć wyrwała z grona naszego kilku dobrze zasłużonych ludzi. Umarł Małgocki, b. zastępca dyrektora orkiestry teatralnéj, autor wielu kompozycji muzycznych niezaprzeczonym talentem nacechowanych. W tych dniach także opłakiwać nam przyszło stratę dwóch znanych i zasłużonych tutejszych doktorów medycyny pp. Ossakowskiego i Kiczorowskiego. Ten ostatni zdrów jeszcze zupełnie znajdując się na pogrzebie kolegi, robił uwagę jednemu ze znajomych, że ponieważ śmierć zaczyna i doktorów nie oszczędzać, musi poprosić kolegę i przyjaciela swojego doktora Ch.... żeby go zauskultował, czy nie nosi w sobie jakiego ukrytego defektu. Trzeba być zawsze przygotowanym, mówił on, człowiek nie wie jakie licho może w sobie nosić, a choroba gwałtownie rozwinie się i nie czas już ratować się. Powiedziane to było półżartem pół serjo, a jednak słowa te miały nazajutrz okropne i niespodziane od nikogo sprawdzenie uzyskać. Pan Kiczorowski umarł nagle, pomiędzy dwiema konsultacjami, zabiła go podobno jakaś ukryta choroba sercowa. Podobnego rodzaju chorobry rozmnożyły się jakoś w tych czasach, a groźne one zawsze, pacjent bowiem do ostatniéj chwili nie wie że jest słabym, a śmierć następuje z przerażającą szybkością, pozbawiając wszelkich sposobów ratunku. To nam przypomina, iż czytaliśmy w którymś dzienniku, iż w tych czasach odkryty został, i podobno przedstawiony akademji paryzkiéj do rozpoznania przyrząd magnetyczno-elektryczny, za pomocą którego, z zadziwiającą łatwością daje się rozpoznać stan zdrowia ludzkiego, co mianowicie użytecznem jest w chorobach ukrytych, kiedy chory wszelkie oznaki zdrowia nosi na sobie. A zadziwiające mają być skutki tego przyrządu, za jego bowiem pomocą, można przepowiedzieć chorobę na kilka dni przed jéj rzeczywistem objawieniem się i nieść zaraz skutki zaradcze. Powtarzamy to cośmy przeczytali bez żadnych z naszéj strony komentarzy, rozpowszechnienie użyteczności nowego tego wynalazku należy do ludzi specjalnych, którzy u nas chętni są w przyswojeniu wszelkich użytecznych i praktycznych nowości.

Rozgrywa się obecnie dramat miłosny którego rozwiązanie w tych dniach ma zależyć (i ktoby to powiedział) od szybkości konia wyścigowego. A możemy wam zaręczyć że ani żokiéj dosiadujący konia, ani téż samo szlachetne zwierze występujące do tych nowego rodzaju turniejów nie wiedzą o tem, sam nawet właściciel nie jest zapewnie lepiéj zawiadomiony, tem bardziéj że wybór konia nie jest jeszcze dotychczas oznaczony dokładnie. — W każdym razie rzecz niezawodnie dojdzie do skutku. Więcéj powiedzieć nie możemy, nawet zapewnie o rezultacie, trudno nam będzie donieść, chociaż postaramy się jakkolwiek zadowolnić w tym względzie publiczność. Podobno termin rozgrywki na drugi dzień wyścigów oznaczony....

Jak na podzwrotnikową obecną porę, teatra trzymają się dziarsko; ostatnie przedstawienie „Halki“ uczyniło pełny prawie spektakl, a i na „Więzach“ wszystkie prawie miejsca zajęte. Prześliczna ta komedja, któréj bardzo mało utworów samegoż Skrybego dorówna, odegrana tu z wielką starannością.— Publiczność téż hojnie wynagradza trud artystów licznem zebraniem i zadowoleniem.— Wkrótce przedstawioną będzie komedja ory-

DODATEK.

że nikczemnie zamordowano kilka kobiet. Oświadczam najformalniéj, że te twierdzenia były najzupełniéj mylne (oklaski).

Powtarzam, że w Delhi niepokrzywdzono ani jednéj kobiety, ani jednego dziecięcia, powtarzam to z najzupełniejszem przekonaniem, ponieważ nie szczędziłem żadnych trudów i usiłowań, aby dowiedzieć się dokładnie o wszystkiem, co się działo w obrębie mojéj władzy.«

Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, ponowione zostały rozprawy w przedmiocie *Property Qualification bill*, żądającego zniesienia przepisu wymagającego po kandydatach do parlamentu, wykazania pewnéj wysokości majątku. Pan Bentinck pierwszy wystąpił przeciw temu bilowi, najprzód z tego powodu, że on stanowi tylko cząstkę billu reformy, że pożądanem jest, żeby kwestja reformy parlamentowéj w całéj swojéj rozciągłości przyszła pod rozprawy, powtóre dla tego, ponieważ jeśliby wykazanie odpowiedniego majątku nie było koniecznym warunkiem prawnéj kandydatury do Izby, wielkie mnóstwo bankrutów wcisnęłoby się w łono parlamentu. Ten ostatni powód jest zupełnie nieuzasadniony, bo wiadomem jest dokładnie, że dotąd obowiązujące wykazanie stanu majątkowego, w wielu bardzo przypadkach jest czystem złudzeniem. Mówca proponuje następnie odroczenie dalszych rozpraw na sześć miesięcy. Propozycja ta została większością 222 głosów przeciw 109 odrzucona i bill wzięty pod roztrząsanie w komitecie.

— W Belfast były nowe rozruchy. Według *Morning Herald* orszak pogrzebowy postępował po południu 30 maja na cmentarz Friars Bush dla pogrzebania zwłok synowéj prezesa klubu *Gun*. Przeszło 1000 osób szło za wozem żałobnym, bezpośrednio za trumną wielka liczba młodych kobiet postępowała parami. Za powrotem około godziny szóstéj, orszak zachował ten sam porządek, a młode kobiety niosły zielone gałązki.

Przechodząc przez wielką ulicę Wiktorji, gdzie znajdowało się mnóstwo dzieci wychodzących ze szkoły niedzielnéj, jedna z młodych dziewcząt podstawiła gałązkę trzymaną w ręku pod nos jednemu przechodzącemu, mówiąc: »Powąchaj zielone.« Ztąd krzyki, uderzenia, rzucania kamieniami ze wszystkich stron, cała ludność podzieliła się na dwa obozy, protestantów i katolików, miotając kamieniami, uderzając jedni na drugich, jakby miała się zacząć noc św. Bartłomieja. Dopiero około godziny dziesiątéj wieczorem, wyczerpawszy wszelkie środki pojednawcze, p. Tracey sędzia pokoju, zdecydował się odczytać *Riot act*, rozkazując zarazem konstablom strzelać do ludu. Już miano wykonać ten rozkaz, kiedy jeden młody człowiek prosił urzędników, aby mu pozwolili pięciu minut dla sprobowania jeszcze perswazji i dzięki temu wdaniu się, tłum rozszedł się bez żadnych gwałtów.

Kilka osób aresztowanych, kilku konstablów rannych, pięciu urzędników miejskich pobitych, sam p. Tracey uderzony kamieniem w chwili kiedy czytał akt o buncie, oto rezultat tego ważnego zawichrzenia.

Depesza telegraficzna z Belfast datowana we środę o godzinie 11 donosi:

Nowe rozruchy miały miejsce w Belfast z okoliczności drugiego pogrzebu. Nieprzyjazne strony biły się znowu i nie jedną szybę stłuczono kamieniami, ale nie było żadnego przypadku ważnego zranienia lub śmierci.

Wichrzyciele przebiegali najludniejsze cyrkuły miasta, kilka kościołów rozmaitych wyznań i mnóstwo prywatnych domów atakowano i wielu mieszkańców poniosło ważne szkody. Cała siła wojskowa i cała służba policyjna jest w téj chwili na nogach i spokojność jest już prawie przywrócona.

— Nowy prezes biura kontroli indyjskiéj (lord Stanley), ogłosił adres do swoich wyborców w Kings Lyne, prosząc ich o ponowienie mandatu którym go zaszczycili przy ostatnich wyborach do Izby. Lord Stanley ograniczył się na oświadczeniu, że uważał za swój obowiązek przyjąć posadę która mu ofiarowaną została przez zaufanie korony i nie daje żadnych objaśnień względem polityki jakiéj trzymać się zamierza co do Indji. Wyborcy w King Lyne wybiorą zapewne na nowo lorda Stanley, nie wymagając od niego aby przybył osobiście złożyć im na nowo wyznanie swoich zasad. Wybór odbędzie się w przyszłą sobotę.

Zapewniają, że sir B. Lytton zostanie wybrany na nowo w Herfordshire bez opozycji.

Okręty *Niagara* i *Agamemnon* powróciły do portu Plymouth.

Obiegają bardzo sprzeczne wieści w przedmiocie powodzenia odbytych prób przez te statki, które, jak wiadomo mają zająć się położeniem linjy telegrafu łączącego Anglję ze Stanami Zjednoczonemi przez ocean atlantycki. (*Ind. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 4 Czerwca. Potwierdza się coraz bardziéj że konferencje i negocjacje towarzyszące im, przybrały wczoraj bardzo ciężki charakter. Koniec ich zapewnie odwlecze się do połowy lipca. Fuad-pasza spodziewa się pozostać w Paryżu trzy albo cztery miesiące i najął na całe lato małe wiejskie mieszkanie w okolicy Maisons.

Na potwierdzenie tego cośmy mówili o uwadze jaką tu obudziła pogłoska o wysłaniu posiłków dla armji tureckiéj na granicy Czarnogóry, dowiadujemy się że pan Thouvenel zażądał objaśnień w tym przedmiocie i że odpowiedziano mu ze strony Ali-paszy że to wojsko nie ma być użyte przeciw Czarnogórze, i tylko posłane zostało na wzmocnienie garnizonów Bośnji; nie potrzebujemy zaprzeczać pogłosce rozchodzącéj się w Konstantynopolu, że admirał Jurien Lagraviere miał rozkaz niedopuścić wylądowania tych nowych wojsk tureckich w Kleck.

— Xiąże Vogorides ojciec kajmakana Mołdawji, przybył do Paryża przed dwoma dniami i miał prywatne posłuchanie u hr. Walewskiego.

— Prócz panów Fould i Walewskiego, żaden prawie z ministrów nie był objęty zaproszeniem do Fontainebleau i tylko ci wysocy urzędnicy zaproszani tam byli dla interessów służby. Pan Baroche otrzymał zaproszenie jako członek tajnéj rady. Osoby należące do niéj wszystkie zaproszone są do Fontainebleau. W brew temu co wczoraj głoszono, dziś powiadają, że Cesarz wyjedzie do Plombieres zaraz po wyjeździe z Fontainebleau, bez chwilowego zabawienia w St. Cloud; jak sądzono poprzednio.

— Słychać w téj chwili o utworzeniu biskupstwa w Pondichery, stolicy posiadłości francuzkich w Indjach.

— Wczoraj miał miejsce obiad wyprawiony przez ministra wojny dla oficerów i podoficerów należących do składu missji udającéj się do Persji.

— Pan de Lesseps przybył do Paryża.

— Sprawa reorganizacji rządu Algierji, postępuje ciągle, ale nie bez trudności. Trudności te są dwojakiego rodzaju, jedne tyczą się samego projektu, drugie wyboru osób. Wielu urzędników wyższych, których xiąże Napoleon chciałby mieć przy sobie w naszéj afrykańskiéj kolonji; niechętnie przyjmuje ten widok opuszczenia ojczyzny, oprócz niższych urzędników którzy naturalnie chętnie szukają polepszenia swego materjalnego położenia, kilku tylko pod-szefów zdecydowało się dotąd przenieść swoje namioty na drugą stronę morza Śródziemnego. Co do innych posad nowego rządu Algierji, nie ma jeszcze nic zdecydowanego.

— Pan Lihgtenvelt minister hollenderski powrócił do Paryża w dniu wczorajszym, odwiozłszy swoją monarchinię wracającą do Hollandji, aż do Strasburga. (*Ind. Belge.*)

PRUSSY.

Berlin 4 Czerwca. Xiąże Albert przyjęty został na stacji Grosbeern na kolei żelaznéj Anhalt przez swego zięcia xięcia Fryderyka Wilhelma, który wyjechał na jego spotkanie. Ich Królewskie Wysokości wyjechali powozem pocztowym do zamku Babelsberg niedaleko Potsdamu, gdzie przybyli o godzinie ósméj z rana.

Xiąże pruski znajdował się w téj rezydencji oczekując swego dostojnego gościa. J. K. W. Xiąże Albert, odjedzie zapewne w przyszły poniedziałek. (*Ind. Belge.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Kwestja Czarnogóry nie jest ani na tak złéj drodze, ani tak bliska rozstrzygnienia jak niektóre dzienniki utrzymują. Mamy w tym względzie zupełnie pewne wiadomości. Zasady ugody nie są jeszcze ostatecznie ułożone, ale sprawa ta traktuje się dyplomatycznie w Konstantynopolu i Paryżu i negocjacje zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, tém łatwiéj, ponieważ trudności nie są tak ważne jak je nowiniarze zagraniczni przedstawiali i zamiary Porty nie mają takiego charakteru jaki im fałszywie przypisywano.

Najprzód—jest to bardzo ważna uwaga—Turcja nie dla tego wykonała zbrojną demonstrację przeciw Czarnogórze, żeby ją zmusić do uznania swojéj lennéj zwierzchności; bo ani na chwilę nie mogła sądzić, żeby ta lenna zwierzchność była na-

---

ginalna Anczyca p. t. „Chłopi arystokraci,“ jest to starsza siostra Łobzowian, która na scenach Krakowskiéj i Lwowskiéj temu ostatniemu utworowi, utorowała drogę i ułatwiła powodzenie. Do dramatów też dyrekcja sporą zaczyna się brać ręką. Donosiliśmy o pisaniu przez pana Stanisława Bogusławskiego libretta do jednoaktowéj opery. Obecnie wiadomo nam z pewnych źródeł że libretto to pod tytułem „Flis“ ukończone już zostało i przesłane Moniuszce, który natychmiast ma się zabrać do obrobienia partytury. Pan Stanisław Bogusławski niejednokrotnie już dowiódł, z jaką łatwością przychodzi mu osnucie dramatacznych utworów. Mamy prawo wymagać od niego więcéj niż nam daje, jego komedje przedstawione na scenie naszéj, dają przekonanie co może i ile może, dla czegóż tak rzadko nazwisko jego na czerwonych afiszach czytać nam przychodzi. Wszędzie talent nakłada powinności na posiadających go u nas te powinności świętsze niż gdziekolwiek bo i potrzeba większa. Obecnie gdy tak powszechnie użalają się w naszéj literaturze na brak pisarzy z prawdziwym dowcipem, tym którzy ten dowcip niezaprzeczenie posiadają nie wolno jest zasypiać pola, ogół żądać będzie kiedyś od nich rachunku z ich zdolności.

Zawarszawskie przechadzki w kwitnącym znajdują się stanie. Co dzień część tutejszéj ludności udaje się za rogatki miasta ażeby odwidzić drugą część na letnich rozłożoną mieszkaniach. A tych mieszkań pomnaża się coraz więcéj, szczególniéj koło kolei, przy stacjach najbliższych Warszawy, zwabia tam bowiem łatwość kommunikacji z miastem. Każdy pragnie mieć swoje letnie mieszkanie, niedawno chciałem obstalować u mojego szewca parę nowych butów, odpowiedziano mi w warsztacie że nie można przyjąć żadnych obstalunków, bo pan majster wyjechał do swojéj willi, a bez niego rządzić się niepodobna. A i praczka przed kilku dniami nie dopisała mi z powodu koncertu wiejskiego urządzonego na świeżem powietrzu. O cywilizacjo!!

Roboty około wybrukowania drewnianym brukiem części Krakowskiego Przedmieścia od posągu N. P. Marji aż do poczty, postępują ciągle. Wielu ciekawych przyglądają się robotom i próbują tafli dębowych czy się nie ugną pod naciśnieciem ich butów.

Zresztą obecna chwila jako przeddzień różnych nowości, sama ich nie wiele nastręcza. Wody mineralne w Saskim ogrodzie prosperują coraz bardziéj, a hydropatja idzie z niemi w zawody. Handle win ucierpiały nieco na téj ogólno kuracyjnéj epoce. Pewien doktor zagadnięty przez pacjenta jakich trunków najlepiéj jest używać w obecnéj porze roku, odpowiedział:

— O mnóstwo! masz do wyboru co tylko chcesz. Możesz pić:

1mo Mleko z wodą.

2do Wodę z mlekiem.

3tio Mleko.

4to Wodę.

Którą to receptę na wasz użytek szanowni czytelnicy dosłownie przepisuję.

---

rażoną na nieuznanie; dyplomaci tureccy nie mogli przypuścić, żeby mocarstwa europejskie podawały ją w wątpliwość. »Są fakta które się osłabiają przez to kiedy żądamy ich uznania lub zatwierdzenia, mówią radcy sułtana; żądać uznania praw Porty do Czarnogóry, byłoby to z jéj strony prawie niezręcznością, podobną do téj jakąby popełnił naturalny spadkobierca, domagając się spisania urzędowego testamentu, w którymby przez osobne legata rozporządzoną być mogła część spadku, który bez testamentu całyby dla niego pozostał.«

W Konstantynopolu zatem szczególnie starają się zwrócić uwagę powszechną na to, że Porta nie operowała na granicach Czarnogóry w celu ubezpieczenia swojéj nad nią zwierzchności, ale w imieniu praw, które uważa za nabyte za obrębem praw lennéj zwierzchności, w skutku łaskawych ustąpień jakie Porta uczyniła dla téj prowincyi, a które wymagają prędkiego uregulowania. Ale ostatnie wypadki spowodowały może niejaką zmianę w położeniu.

Czy sułtan będzie teraz dopominał się, aby mocarstwa uznały i uświęciły jego lenną zwierzchność nad Czarnogórą aktem uroczystym. Tego nam wiadomości otrzymane ostatecznie z Konstantynopola nie rozwięzują. Być może że Porta uzna stosownem przypomnieć Europie, że kiedy na kongressie 1856 r. w Paryżu, pierwszy pełnomocnik sułtana Aali-pasza mówił reprezentantom mocarstw o Czarnogórze i zwierzchności lennéj a nawet bezpośredniéj władzy zwierzchniéj Porty nad tym krajem, żaden z pełnomocników nie powiedział ani słowa na korzyść niezawisłości Czarnogóry, o któréj dziś tak wiele mówią; żadne zastrzeżenie na przyszłość nie zostało przedstawione. Porta w tém milczeniu upatrywała dość stanowcze uznanie swojéj zwierzchności, i dla tego nie potrzebowała opanować Grahowa w zamiarze odzyskania téj zwierzchności.

Takie są zupełnie co do treści argumenta z jakiemi Porta występuje w téj sprawie.

Z depeszy telegraficznéj dowiedzieliśmy się przed kilku dniami, iż na wyspie Kandji wybuchło powstanie przeciw Vely-paszy. Obecnie znajdujemy następujące szczegóły w tym przedmiocie, w dzienniku ateńskim *Nadzieja*:

»Listy nadeszłe dziś z rana z Canea 18go maja datowane, donoszą o poruszeniu rewolucyjném, które miało miejsce w Kandji 16go maja. Wsie okręgu Canea, Luki, Mosletu, Terion i t. p., wzięły się do broni, zajęły warownię Malaxa, panującą nad głównym gościńcem. Gubernator Vely-pasza nie był obecny w Herakleon w chwili wybuchu powstania, a wysłany przez niego Oser-bey, nie miał dość siły aby uspokoić poruszenie.

Liczba przeciwników, którzy się z koncentrowali w Malaxa, Rises i t. d., wynosi 2000. W Canei obawiano się że powstanie rozszerzy się w innych okręgach.

Następnie tenże dziennik grecki podaje niektóre szczegóły w przedmiocie administracji Velypaszy, i czynów które jak utrzymuje wywołały to powstanie.

Chcąc paradować cywilizacją, Vely-pasza powziął myśl zbudowania bitych traktów przewozowych nad brzegiem, dla połączenia stolicy wyspy z innemi jéj portami. Naprożno mieszkańcy przedstawiali mu uwagę, że kommunikacja między portami dostateczną jest na drodze morskiéj i że jeśli chce budować drogi, to powinienby połączyć niemi stolicę i inne miasta morskie z wnętrzem wyspy. Naznaczył on ogromny podatek na budowę projektowanych przez siebie dróg, a nadto zmuszał mieszkańców do przymusowéj roboty przy tych drogach. Ludność w Counen odmówiła posłuszeństwa tym nieprawnym rozporządzeniom. Vely-pasza pewnéj nocy posłał oddział 300 żołnierzy, którzy rozstawili się przed drzwiami domów i z rana wychodzących z nich młodych ludzi aresztowali. Dowódca tego oddziału kazał ich związać, a wtedy kobiety przyprowadzone do rozpaczy, rzuciły się na żołnierzy. Powstała zacięta bitwa i krew obficie popłynęła. Wojsko nakoniec otrzymało rozkaz oddalenia się i uprowadziło z sobą tylko sześciu starców, których wtrącono do więzienia w Canea. Oburzenie ludności wyspy doszło do najwyższego stopnia, kiedy z Konstantynopola nadszedł nakaz ściągnienia z największą surowością podatku za uwolnienie od rekrutowania, nałożonego na ludność chrześcjańską.

Lud zaczął szemrać; aresztowano mnóstwo osób samowolnie i przeszło 150 osób znajduje się w więzieniach pod oskarżeniem stawienia oporu rozporządzeniom rządu. Umysły mieszkańców od dawna już były gwałtownie wzburzone przeciw Vely-paszy.«

Uczynimy tu tylko uwagę, że dziennik ateński *Nadzieja* objawia głośno i zawsze systematyczną niechęć i nieprzyjaźne usposobienie przeciw wszystkiemu co ma związek z Turcją i jéj rządem. Nie należy zatem bezwarunkowo wierzyć tym doniesieniom, z których nawet odrzuciliśmy niektóre ustępy nacechowane widoczną przesadą i gwałtownością dotykającą prawie obelgi albo potwarzy. *(Indep. Belge).*

W Ł O C H Y.

Neapol 29 Maja. Papież wczoraj oddał królowi w Gaeta wizytę, którą mu król oddał w Porto d'Anzio. Jego Świątobliwość przybył (jak mówią) poświęcić nowy kościół. Dodają, że wielka liczba osób a mianowicie dyplomatów, którzy prosili o posłuchanie u Ojca świętego, nie otrzymali go.

Sprawa statku *Cagliari* zdaje się wikłać i sprzeczne zwierzenia dyplomatów i osób bliskich dworu, powiększają jeszcze nasze kłopoty i nieufność w tym przedmiocie. Uzbrojenie brzegów nie jest może tak ważnym faktem jakby sądzono, bo prawie wszędzie w Europie widzimy to samo.

(Indépendance Belge.)

Przegląd literatury krajowéj.

HISTORJA PRAWODAWSTW SŁOWIAŃSKICH, *Wacława Alexandra Maciejowskiego. Tom 2gi. Warszawa 1858.*

(Ciąg dalszy.)

Panu Maciejowskiemu ulżyłaby się niezmiernie praca, gdyby miał poprzedników specjalnych, gdyby po swojéj drodze znalazł już dobrze opracowaną historję szczegółowych prawodawstw słowiańskich: polskiego, ruskiego, czeskiego, serbskiego i t. d. W tedy, to łatwo byłoby mu kontrollować widoki, łatwoby z tylu odmiennych a podobnych obrazów, było mu wyłamywać prawdy nauki wieczyste, podstawy dla systematu wszech-słowiańskiego. Alec tak nie jest, poprzedników tych pan Maciejowski nie miał. Dla tego widać po wszystkiem, że za zbyt obszerny zakreślał sobie krąg pracy. Głównie p. Maciejowski zawsze krąży w Polsce, w Rusi i w ogóle objaśnia stosunki nasze narodowe. Do innych narodów słowiańskich wkracza, że tak powiemy, mimochodem. Czasem go to i owo uderzy, nad tem i owem się zastanowi, ale głównie wraca zawsze do Polski. Jeszcze w czasach przed-historycznych, w pierwszym tomie, mógł ogólne wywodzić poglądy, gdy na odrębne swoje narodowości nie zdobyli się Słowianie, ale wszedłszy w sferę historyczną, chrześćjańską, próżno się zastawia tytułem, że o Słowianach myśli, Słowian tam mało i jakby dla przyzwoitości, jakby dla tego żeby odpowiedzieć tytułowi xiążki. Gdybyśmy nawet i tę rzecz wzięli na serjo, i historję prawodawstw słowiańskich jak należy w dziele pana Maciejowskiego oglądali, trudno żebyśmy tego spostrzedz też nie mieli, że stosunkowo do massy Słowian i narodowości naszych, prawodawstwo polskie zadużo tam miejsca zajmuje. Dla nas to zapewne rzecz niezbyteczna i nie wyrzucamy tego panu Maciejowskiemu; jak tu owszem nie być wdzięcznym za pracę większą, sumienną, a tak ważną dla samego przedmiotu, którym się zajmuje? Alec to my, polacy, cóż powiedzą na tę historję prawodawstw Słowianie, którzy tytuł zechcą wziąć na serjo? Autor nikomu nie dogodził; nam, że się nie wyłącznie oddał studjom około historji prawodawstwa naszego, że siły swoje rozrzucał na rzeczy postronne, nie dla nas wyłącznie; słowianom wszystkim, że im bardzo mało o nich samych rozpowiedział, a czego innego właśnie się spodziewali. I nasze polskie żądanie i słowiańskie może być bez szerszéj podstawy, bez wartości wyższéj naukowéj, ale my tu notujemy fakt takim, jakim się przedstawia zaraz na pierwszy rzut oka.

Jeżeli posęp nauki będzie powodem, że wiele z tych podań pana Maciejowskiego w historji prawodawstw, zniknie i w nic się rozpłynie, zawsze zostanie wielka zasługa, że autor pierwszy posta wił gmach historji. W nauce nie skacze się, ale idzie się ciągle po szczeblach. Z jednego odkrycia rodzi się drugie, z jednego pojęcia powstaje drugie i rozwidnia się świat badań naukowych. Bez pierwszego kroku w nauce, będą i być muszą zawsze naokoło ciemności. Dla tego i zasługa pana Maciejowskiego nigdy nie zginie, w najgorszym nawet razie dla jego xiążki, już dla tego samego, że xiążka ta opracowana jest na zasadzie pewnych materjałów i że autor wziął się do rzeczy, pracą zdobywszy sobie wprzódy ogromną erudycję, która mu tak świetne stanowisko w literaturze wszech-słowiańskiéj zjednała.

Są dzieła na Bożym świecie, nawet zdaje się głębiéj pomyślane, nawet większemi wywołane potrzebami, które jednak zadosyć żadnym warunkom nauki i potrzeby nie czynią. Przypominamy sobie w téj chwili dzieło professora Eichhoffa, poświęcone literaturom ludów północnych, dzieło, które tłómaczyła u nas pani Pruszakowa, i które wydał nakładem swoim pan Sennewald przed kilku laty. Rzecz ważna, zajmująca, ale jakże obrobił ją autor? To tylko francuzi potrafią pisać w podobny sposób naukowe dzieła, mają się rozumieć o rzeczach, których nie rozumieją i których nie domyślają się. Francuzom można niewiadomo co powiedzieć o nas, o Skandynawji, a wezmą wszystko za dobrą monetę. Jest w tem lekkomyślność narodowa. Kiedy pani Pruszakowa prosiła pana Maciejowskiego, żeby jéj przejrzał rozdziały słowiańskie i dopełnił z erudycji swojéj to czego tam nie ma, pan Maciejowski po przejrzeniu, przemazał wszystko i na nowo napisał. Tak więc połowa dzieła poszła precz i ta połowa polskiego dzieła nie jest Eichhoffa, ale oryginalna. Oczywisty wniosek, że gdyby przeglądał znów rozdziały skandynawskie który szwed, duńczyk lub norwegczyk, naszeby rzeczy zostawił nietknięte, a swoje przemazał i napisał inaczéj. A kiedy tak jest, cóż xiążka sama warta? Więcéj też daleko ma ona wartości po polsku, jak po francuzku.

Otóż pan Maciejowski nigdy i nigdzie w Słowiańszczyznie, ze swoją historją prawodawstw słowiańskich, nie może być w tem położeniu, w jakiem znalazł się u nas Eichhoff. Chociaż ma jego dzieło więcéj interessu dla nas, jak dla innych plemion słowiańskich, interessuje przecież wszystkie. Ma swoje wady, ale ma też i zalety. Wady, jak powiedzieliśmy, prędzéj płyną z konieczności, jak z winy autora.

Za główną wadę poczytywalibyśmy to autorowi, że koniecznie, ale to koniecznie chce dopatrywać się związku wszystkich instytucji słowiańskich. To co dzisiaj jest, było przed wieki w téj i owéj formie; to co dzisiaj się zjawia na głębokiéj np. północy, było kiedyś przed wieki na południu i t. d. Autor zbliża do siebie fakta i koniecznie upatruje w nich tożsamość, jak gdyby wierzył, że siła tradycji we wszystkich plemionach słowiańskich przechowała się taka sama dzisiaj jak i przed wieki, jak gdyby wierzył w to, że Słowianie dzisiejsi, rozrzuceni, niepojmujący się nawzajem, jak gdyby wierzył, że Słowianie stanowią jeden naród.

Słowiańszczyzna jest kawałem ludzkości, to dobrze, ależ takich kawałów jest więcéj, plemiona romańskie miałyby również pomiędzy sobą prawo do takiéj solidarności pojęć, jaką pan Maciejowski Słowianom przypisuje. Zapewne, że cywilizacja starsza zachodu zrobiła swoje, zatarła więcéj familijne rysy i że myśmy wszyscy więcéj w sobie byli zamknięci, ale gdzież i kiedyż była ta spójność pokoleń słowiańskich? Jakież Polska znała bliżéj plemiona słowiańskie naokoło siebie? z Czechami nasze stosunki trwały najwięcéj dwa wieki, od Wacława do Kazimierza Jagiellończyka, a co było przedtem, to było więcéj przypadkowe, co było potem, nie rachuje się, wtedy już Czechy dla nas były ziemią niemiecką, cesarską: źle to było, ale tak było. Zygmunt III kiedy usowczyków w pomoc posyłał Niemcom, już pewno nie Słowian upatrywał w Czechach; oczywiście, bośmy stracili tradycje i nawet wypieraliśmy się podówczas Szlązka.

O Serbji słyszemy tylko cokolwiek za Warneńczyka, o Bulgarji nigdy. Gdybyśmy przejrzeli w podobny sposób stosunki innych pokoleń i ludów słowiańskich, ujrzelibyśmy z podziwieniem, że tych stosunków jeszcze mniéj było.

Słowianie są przedewszystkiem ludźmi. Instytucje ich więc, widoki, cały przebieg ich dziejów jest przedewszystkiem ludzki, nie zaś słowiański. Ci ludzie, jako ludzie, mają rozmaite zasady i widoki, mogą się pomiędzy sobą zgadzać i różnić; po co mówić koniecznie, że to a to posiadają jako słowianie? Jesteśmy pewni, że wiele z tych rzeczy, które autor ma za wyłącznie słowiańskie, są niekoniecznie słowiańskie, bo są ogólne, ludzkie. Instytucje mogą się spotykać tu i owdzie, a związku niekoniecznie pomiędzy niemi dopatry-

wać należy, kiedy często szerokie przestrzenie kraju podobną zasadę w swoim przejawie, jedną od drugiéj przedzielają. Co było u nas, zjawia się np. na Kaukazie, co było w Grecji dawniéj, może być we Francji. Włochy ze Szwecją mogą mieć mniéj więcéj podobne do siebie instytucje. Nie idzie tutaj o całe prawodawstwo, ale o jego cząstki, o pojedyncze zasady. Prawnik zapewne tutaj wiele zacytowaćby mógł faktów na poparcie tego zdania, my poprzestajem na jednym. Konfederacje naszę niczem więcéj nie były, jak dzisiejszemi meetingami angielskiemi. Sprawa jaka ważna porusza cały naród; prawo jakieś inaczéj w kraju obowiązuje jakby chciał naród, przeszkadza czemuś, potrzeba je zwalić, a u nas sejm, tam parlament nie chce albo nie może, więc po za sejmem, po za parlamentem tworzy się oppozycja i ta oczywiście jest zwycięzka lub przegrywa sprawę. W pierwszym razie zasada nowa przechodzi w życie, w krew i kości, staje się ciałem; w drugim razie sprawa upada, lub jeżeli strony uporne, wywiązuje się z tego wojna domowa. Oczywiście, pomiędzy konfederacją polską a meetingiem angielskim, wiele jest różnic, różnic uderzających; u nas np. rycerski naród zrywał się zaraz do oręża i myśl swoją przeprowadzać chciał zbrojno, a Anglja, kupiecki naród, targował się i kupował głosy; u nas często krew popłynęła, tam tylko pieniądze. Źle u nas było, że krew płynęła, ale to mimochodem mówimy.

Ale wracając do rzeczy, lubo wiele jest różnic pomiędzy konfederacją a meetingiem, wiele też niezmiernie wiele i podobieństwa. A jakiż związek duchowy, tradycyjny, społeczny, nawet materjalny był kiedykolwiek pomiędzy Polską i Anglją? Przypadkowe podobieństwa, a takich tutaj pełno, nigdy stanowić nie mogą zasady.

Otóż, że wskażemy kilka tylko szczegółów, w których autor widzi solidarność Słowian pomiędzy sobą, a w których my widzim, a przynajmniéj prędzéj widzielibyśmy (póki nas autor dotykalniéj nie przekona), proste dzieło przypadku, solidarność tylko po prostu ludzką, nie zaś ową plemienną, mogą być i owe tylko co napomknięte konfederacje polskie. Autor czysty wyrób nierządnéj konstytucji polskiéj uważa za wszechsłowiański. Twierdzi, że konfederacje (nie idzie tutaj o samo nazwisko, ale o rzecz, o zasadę) były za Karpatami i że są tam jeszcze; mówi, że Wenecjanie zakazywali ich w swoich słowiańskich posiadłościach (Tom 2gi str. 258). Daléj, oparty na jednéj frazie łacińskiéj kodexu Raczyńskiego, utrzymuje, że „braterski związek z r. 1352 (fraterna confoederatio jest w dyplomacie) było to połączenie się ziemstwa z ziemianami, dla przygniecenia bezprawiów.

Tu za jeden wyraz: confoederatia, uchwycił p. Maciejowski, i sili się na dowód podobieństwa zasad. Confoederatio jest zapewne związanie się, złączenie, wspólność, braterski związek, ale jakże to daleko do tego, co prawo nasze rozumiało pod nazwiskiem konfederacji? Tu łaciński wyraz *konfederacja*, wziął się dla tego z klassycznego rzymian języka, że język ten był prawie, że się tak wyrazim, konstytucyjnym, parlamentarnym, publicznym u nas językiem, że z łaciny wzięliśmy całą terminologję naszą prawną, narodową; mamy np. sejmy konwokacyjne, elekcyjne, koronacyjne, pacyfikacyjne i t. d. mamy elekcje i authoramenta, mamy senatorów i prymasów, mamy regensów, wicesgerentów, subdelegatów i kommissje, że nie wspomnim już o łacinie średniowiecznéj, z któréj przeszli do nas palatini, castellani, cancellarii i t. d., chociażby te wszystkie zasady, godności i urzędy można było i czysto po polsku ponazywać. Ów wyraz łaciński tylko był wzięty tutaj jak wszystkie inne, ale dla oznaczenia czysto polskiéj zasady. Juścić związki, confoederationes, wszędzie były pomiędzy ludźmi, nie koniecznie u Słowian, a mimo to w Polsce tylko i to w jednéj Polsce były konfederacje. Teraz braterski ów związek z roku 1352 i wszystkie podobne inne, były to „wysyłki uzbrojonych ludzi, dla ścigania łotrów wszelkiego rodzaju, porządku publicznego burzycieli.“ Był to związek „dla wspólnéj pomocy i wynagrodzenia sobie za wszelkie straty ztąd wypaść mogące.“ A konfederacje nasze nie szły przeciw bezprawiu, owszem, same częstokroć były bezprawiem, były wyłamywaniem się narodu z pod praw, które naród odpychał; pod tym względem znowu konfederacje nasze miały wiele podobieństwa do dyktatur rzymskich. Kiedy ojczyzna była w trwodze, w niebezpieczeństwie, u Rzymian powstawała dyktatura, u nas zawiązywała się konfederacja. Marszałek konfederacji był u nas rzeczywiście dyktatorem w konfederacji; u nas jak w Rzymie zawieszało się wszelkie naraz prawo, aż do czasu. póki kraj do normalnego nie przyszedł stanu, tylko u Rzymian był do pomocy dyktatorowi magister equitum, a u nas rada konfederacka, konsyljarze (znowu wyraz łaciński); u Rzymian dyktator odrazu brał władzę nad całym krajem, u nas nad skonfederowaną tylko jego cząstką, a po kolei zdobywał sobie stanowisko, kraj. Kiedy do konfederacji województwo za województwem robiło akcess (nowy łaciński wyraz zamiast polskiego), aż wreszcie zapał ogarnął kraj cały, wtedy marszałek konfederacji był rzeczywistym dyktatorem Rzeczypospolitéj i składał władzę dopiero gdy zrobił swoje, gdy niebezpieczeństwo minęło. W konfederacji więc szło zawsze o zdobycie czegoś, o zasłonę czegoś, ale niebył to związek przeciw ulicznym bezprawiom, przeciwko złodziejom i rozbójnikom. Konfederacje były też u nas powstaniem narodowem przeciw potędze nieprzyjaznéj. Otóż gdyby nawet i przypuścić, że ów Raczyńskiego związek braterski z roku 1352 był toż samo co Tarnogród, to i tak jeszcze pan Maciejowski się nie utrzyma. Zasada rozwija się w życiu narodowem, nie stoi. Wszystkie prawodawstwa, nawet ogromne, powstały zawsze z czegoś małego, z czegoś nieoznaczonego, z zarodku; konfederacje też u nas rozwijały się. Związków w historji naszéj niezmiernie wiele, a mimo to liczmy konfederacje. Konfederacje takie, jakie były w ostatniem swojem rozwinięciu się, napotykamy dopiero za Jana Kazimierza, *dopiero wtenczas konfederacja ma nazwisko,* ma pewne formy. a nie ma jeszcze marszałka. Marszałka i nazwisko ma dopiero *gołąbska*, za króla Michała. Gołąbska jest ostatniem wykształceniem się zasady, w niéj ostatnie formy konfederacyjne zastygły. Przejaw jeszcze jeden pojawił się za Stanisława-Augusta, to jest konfederacje sejmowe, które pod dwoma zawsze rządziły marszałkami, pod koronnym i litewskim; toż samo i barska pod dwoma radziła. Niechże kto wskaże nam czas, epokę narodzenia się takich konfederacji, jak np. barska? Nikt nie wskaże. Zasada była, była, rosła niedostrzegalna, małoznaczna, wreszcie pojawiła się i żyje. Przed chwilą jéj nie było, dziś jest. Konfederacja pierwsza z nazwiskiem tyszowiecka, nie była tem, czem była np. Firleja na sejmie warszawskim po śmierci Zygmunta-Augusta. Tam był jeszcze więcéj „braterski związek,“ mający na celu postawienie solidarności dyssydenckiéj w Rzplitéj, jako środka odpornego przeciw katolicyzmowi, wtedy kraj nie był w niebezpieczeństwie i dyktatury nie było potrzeba, jak było jéj potrzeba w konfederacjach późniejszych. A związek szlachty pod Ujściem, który poddaje się w roku 1655 Szwedom, na zapotrzebowanie Radziejowskiego, był zupełnie konfederacją taką jak późniejsze. Konfederacja taka miała prawo stanowić o losie swoim i kraju, który skonfederowała i tutaj szlachta poddawała się królowi szwedzkiemu, na mocy związku pomiędzy sobą zawartego. Wspominamy tutaj dla tego jedynie o tym związku pod Ujściem, żeby poprzeć słowa nasze, jakieśmy już raz o tym związku wyrzekli, nazywając go konfederacją.

Pan Łukaszewicz w artykule swoim w Bibljotece Warszawskiéj, przekonywając nas o rzeczy, o któréj dobrze wprzódy przekonani byliśmy, dowodził, że niemieliśmy słuszności nazywać sprawy pod Ujściem konfederacją. Ten wywód rzeczy spodziewamy się wystarczy. Niebyło tam marszałka, wszakże i w pierwszéj potem tyszowieckiéj nie było marszałka; nie miał ten spisek ujski nazwiska, wszakżeć dopiero tyszowiecka miała swoje nazwisko. Ale była tam rzecz główna, był tam związek sam w sobie, który myśląc o sobie, *akcessem* do króla szwedzkiego, pokrywał się prawnością i kupował sobie bezkarność. Przez taką też samą konfederacje bez nazwiska i marszałka, poddał Litwę Szwecji Janusz Radziwiłł. Nazwisko tu nic nie znaczy; że konfederacja się nie nazwała, była mimo to zawsze konfederacją, taką samą jak wszystkie bunty, związki i powstania wojskowe, które już dawniéj powstały i żyły jako zasada. Tam byli i marszałkowie, ale zawsze nie było nazwiska. Związki te wojskowe za Jana Kazimierza, zastosowano i do spraw politycznych narodu, otóż historja konfederacji. Bliźniejsze w tych wszystkich wskazanych tu ruchach jest podobieństwo. Różnice małe są jeszcze tu i owdzie, bo jak widzim, zasada za czasów Jana Kazimierza ostateczne przybierała formy, ale rzecz sama już była. (d. c. n.)

KILKA SŁÓW O UNIWERSYTETACH BELGIJSKICH.

Belgja licząca przeszło półpięta miljona mieszkańców, posiada 4 uniwersytety; w stosunku do ludności liczba ta jest nader wielka i gdyby ten sam stosunek zachodził w innych państwach, w Austrji np. byłoby 30 uniwersytetów. Wszystkie fakulteta wyjąwszy teologji znajdują się w Liége, w Gand, w Louvain i w Bruxelli; teologja jest tylko w Louvain. Dwa pierwsze są rządowe, dwa drugie prywatne. System przyjęty tutaj różni się bardzo od niemieckiego, nie tak w sposobie wykładu, jak raczéj w zewnętrznem uporządkowaniu nauk i godzin. Uczeń chcący zdawać examina nie wybiera wcale przedmiotów, ale chodzi na przepisane, z których potrzebuje świadectwa frekwentacyjnego. Godziny następują zwyczajem szkolnym jedna po drugiéj niejak w Niemczech, gdzie student ma jedną lekcję o 8éj rano, drugą o 12éj, a trzecią o 5éj wieczorem, z których tak wiele się opuszcza. Tutaj przeciwnie prawie wszyscy są zawsze na lekcjach i każdy ma miejsce przeznaczone, co bardzo ułatwia professorom, którzy nie potrzebują czytać katalogu i spojrzawszy tylko po ławkach widzą kogo brakuje; uczeń przyszedłszy o 8éj rano, zostaje w swojem auditorium do 11éj lub 12éj. Po południu kursów nie ma wyjąwszy na medycynie. Porządek ten jest zdaje mi się stosowniejszy dla żywszéj natury francuzkiéj, a dla nas, którzy tak mało mamy wytrwałości i zamiłowania w naukach, byłby może nierównie praktyczniejszym od niemieckiego. Jeśli kto chce chodzić na kursa z różnych wydziałów, to niewiele zdoła wybrać przedmiotów, bo godziny w takim razie się krzyżują, tem więcéj, że niektóre kursa trwają półtoréj godziny, dla tego też każdy chociaż bez zamiaru zdawania examinu chodzi na ten lub ów wydział całkowity. Rok dzieli się na dwa semestra, semestr pierwszy kończy się w połowie lutego, drugi w lipcu, na końcu drugiego zdają się zwykle examina i prawie co rok, co także jest wielkiem ułatwieniem. Na wydziale filozoficznym i nauk przyrodzonych zdaje się dwa examina, na prawnym trzy, na medycynie cztery, nie zawsze jednak rok wystarcza na zdanie examinu i często potrzeba półtora roku na zdanie jednego, ale w przecięciu większa połowa uczni przystępuje do examinów co rok. Sposób ten jest także korzystniejszym, bo wywołuje więcéj pracy w ciągu kursów i gdy w Niemczech często dopiero na końcu trzeciego lub czwartego roku biorą się do nauk dla doktoryzacji, tu kursa powtarzają się w miarę wykładu professora a więc ciągle. Przyznać trzeba, że mniéj jest za to życia i nauka sztywniejsza po uniwersytetach tutejszych, w Niemczech można ją więcéj traktować po amatorsku, i więcéj znaleźć rozmaitości; tu wszystko prowadzi prosto do celu, by jak najprędzéj zostać urzędnikiem. lekarzem, lub po otrzymaniu stopnia oddać się życiu publicznemu, nie ma też czasu na burszenszafty nawet i między bogatymi, bo tu i bogaci w znacznéj części uczą się i z dyplomami powracają do domów. Nie ma przywilejów wynoszących stan studencki po nad inne nie ma też takiego zamiłowania w życiu studenckiem jak w Niemczech, nie jest ono tutaj uważane za cel ale za środek i Benedix, nie mógłby w Belgji pisać swoich pięknych dramatów i komedji przedstawiających życie studenckie.

Liége uniwersytet rządowy, liczy do 400 słuchaczy nie rachując w to uczni ze szkoły specjalnéj, która stoi na bardzo wysokim stopniu, wielu przyciąga cudzoziemców i w niczem podobno nie ustępuje szkole politechnicznéj paryzkiéj; zawiera kursa przygotowawczy, szkołę górniczą, mechanikę i nareszcie Les arts et manifactures. Uniwersytet ten liczył w swem gronie p. Dumont znanego geologa zmarłego przed dwoma laty. Młodzież uczy się tu wzorowo, szczególniéj w szkole specjalnéj. Młodzież miejscowa wychowana w znacznéj części w szkołach utrzymywanych przez duchownych i nie karmiona w uniwersytecie przewrotnemi zasadami, oddaje się naukom prowadzi się dobrze, ale między cudzoziemcami panuje często obojętność pod względem religijnym.

Gand uniwersytet rządowy, w którym najwięcéj odznacza się szkoła specjalna a w niéj inżynierja cywilna, któréj brakuje w Liége. Liczy uczni 300. Uniwersytet ten oddycha wyraźną niechęcią dla nauki kościoła i uczniowie jego przed

dwoma laty otrzymali od ministerjum napomnienie, za demonstracje publiczne, w których widoczną była chęć ubliżenia religji. Między professorami największéj reputacji używa p. Laurent wykładający Metampsychozę. Należy on do głębszych i szczerych racjonalistów, przyznaje że natura nasza jest skażona, czego wielu racjonalistów, przyznać jeszcze nie chcę, ale nie przyjmując grzechu pierworodnego, nie umiał sobie inaczéj wytłumaczyć tego skażenia, jak tylko głosząc że dusza nasza pokutuje teraz za dawne grzechy, które popełniła w innem ciele; gdy zaś nikt nie przypomina sobie bytu dawniejszego w innem ciele więc pokutujemy sami nie wiedząc za co. P. Laurent jest professorem w wydziale prawnym wykłada filozofię prawa. Na wydziale filozoficznym jest tylko kilkunastu uczni.

Bruxella. Uniwersytet założony i rządzony przez lożę wolnych mularzy — wielki mistrz loży jest rektorem. Uniwersytet liczy do 300 uczni. Najznakomitsi professorowie są Altmayer i Tiberghien, pierwszy historji, drugi filozofii. P. Tiberghien jest uczniem Ahrensa, który jest tylko echem p. Krause ucznia filozofów niemieckich. Professor Bruxelski wykłada nader jasno panteizm, chociaż przyznać tego nie chce, nie jest on tak szczery jak Spinoza i nie mówi żeby złe i dobre było tylko uprzedzeniem, ale przeciwnie prawo moralne jest u niego niezmiennem, wiekuistem. O Bogu mówi on bardzo wiele, i słowo to (bo u p. Tiberghiena jest to tylko słowo), powtarza się ciągle, wszędzie go pełno, ale naturalnie nie jest to Bóg osobisty, Bóg chrześcjan. Dobre i złe są według niego tylko objawem istoty Boskiéj, człowiek nie ma w nich osobistego udziału, więc nie ma zasługi ani winy. Nie ma wolnéj woli a więc fatalizm. Niektóre kwestje nie są tu wcale traktowane i zupełnem milczeniem pokryte jak np. doświadczenia psychologiczne odnoszące się do głuchoniemych, które zadają fałsz zasadzie panteistycznéj samodzielnego rozwijania się władz umysłowych. P. Tiberghien w ostatniem swoim dziele *Etudes sur la religion* woła: „cywilizacja! albo katolicyzm! jedno albo drugie, ludzkość musi wybierać!“ Dzisiaj na to odpowiadać już nawet nie warto, dziwić się tylko trzeba, że w stolicy kraju tak cywilizowanego panują przesądy światło ćmiące. P. Tiberghien jest bardzo zdolny, wymowa jego porywająca, tem zgubniejszy wpływ wywierać może na nieustalone umysły młodzieży. Łatwo się także domyślić, o ile taka doktryna dopomaga do zachwiania dobrych obyczajów.

Uczniowie wydają dziennik le Crocodile, w którym wojna ciągła z Religją i monarchją; z powodu gwałtownych politycznych wycieczek, Redaktor tego dziennika skazany został obecnie na uwięzienie i na karę pieniężną. Na początku marca r. b. umarł p. Van Meenen jeden z założycieli tego uniwersytetu, który w wieku przeszłym jeszcze apostołował w świątyni *Rozumu*. P. Verhaegen rektor uniwersytetu, w mowie pogrzebowéj wychwala nieboszczyka, głównie dla tego, że przez całe życie był wolny od wszelkiego uprzedzenia t. j. od wszelkiej religji i że wytrwał aż do końca. Często bowiem, są jego słowa, na łożu śmiertelnem nawracają się najwięksi wolnomyśliciele i żądają pomocy religijnéj; Pan Van Meenen nie należał do ich liczby, przed śmiercią bowiem napisał list i kazał go oddać każdemu kapłanowi gdyby się jaki u niego zjawił, a w tym liście zaklinał w imie tolerancji, by uszanował ostatnie jego chwile t. j. by usunął się natychmiast Nad tem to unosi się także mówca pogrzebowy, i dodaje, że zazdrościć mu tylko potrzeba i życzyć sobie takiéj śmierci. Fakt ten wyjaśni dostatecznie ducha, jaki panuje w uniwersytecie Bruxelskim.

Przy *Louvain* zatrzymam się dłużéj, najprzód dla tego że to uniwersytet katolickii powtóre że najliczniejszy z belgijskich i o ile sądzić mogę i pod względem naukowym stoi on najwyżéj, za dowód tego ostatniego służyć mogą poniekąd sprawozdania z egzaminów odbywających się przed komisją rządową, w których uczniowie Lowańscy zawsze najliczniejsi, najwięcéj się odznaczają. Założony na początku 15go wieku uniwersytet ten, należał do najznakomitszych w Europie, tu wykładał Justus Lipsius, Rega i tylu innych uczonych, a liczba uczniów dochodziła do 6000, którzy mieścili się w 43 kolegiach. Zniesiony za Rzeczpospolitéj francuzkiéj głównie dla tego, że profesorowie jego wezwani przez władze by udali się do świątyni w celu oddania czci bogini rozumu, odmówili tego. Po dwudziesto letniéj przerwie, powstał za panowania Niderlandzkiego i znowu zniesiony, dostał się nareszcie w ręce biskupów Belgji, którzy nie szczędzili zachodów by go postawić na świetnéj stopie na jakiéj się znów dzisiaj znajduje. Od tego czasu t. j. od 24 lat, dawne tradycje się odnawiają i liczba uczniów wzmaga się ciągle. Obecnie liczy ich przeszło 700, z tych na wydziale prawnym 200, na naukach przyrodzonych i na medycynie po 160, na filozofji więcéj jak 100, na teologji 70. Zależnym jest wyłącznie od biskupów belgijskich, rząd do niczego się nie wtrąca, również jak i do Brukselskiego. Dziwnem się to może wydać na pierwszy rzut oka, tem więcéj że w żadnym kraju europejskim nie ma takiego uniwersytetu, wyjąwszy w Irlandji, gdzie biskupi podobny założyli na wzór Luwańskiego, — mieści się w Dublinie i wzmaga się także.

Uczniowie ztąd wychodzący równie są uważani w przyjmowaniu ich do urzędów jak i uczniowie uniwersytetów rządowych, byleby egzamina zdawali przed komisją składającą się z profesorów wydelegowanych od rządu i z profesorów Lowańskich. Podobna komisja egzaminuje i uczniów Brukselskich. Połowę urzędników, adwokatów i lekarzy służących krajowi, dostarcza Louvain. Słów kilka powiem o pojedynczych fakultetach. Między profesorami teologji zasługuje szczególnie na uwagę orjentalista Beelen, który wydał dzieło w języku Syryiskim, a dla swoich krajowców przetłomaczył pismo św. na język Flamandzki. Tutaj biskupi belgijscy wysełają najzdolniejszą młodzież, która skończyła zwykle nauki w seminarjach dyecezjalnych. *(d. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bodakowski* Ign. obyw. z gub. Wołyńskiej nr 634, *Dembowski* Stan. ob. z Rudy nr 625, *Gliński* Jan ob. z Korycinka nr 601, *Jakiszowie* Jul. i Miko. obyw. z Kijowa nr 476, *Konopacki* Wład. oby. i *Krasicki* Witold ob. z gub. Wołyńskiéj nr 634, *Kossakowski* Walerjan ob. z Wołynia nr 634, *Lubomirski* Xaw. xiąże z Kijowa nr 613, *Leduchowski* Jul. hr. z Klimontowa nr 634, *Małachowski* Hen. hr. z Końskich nr 570, *Proskura* Ant. ob. z gub. Kijowskiej nr 414, *Potkański* Witold obyw. z Trembaczewa nr 634, *Puławski* Czesław ob. z Grzymiszewa nr 634, rzeczywisty radca stanu hrabia August *Potocki*, koniuszy dworu J. C. MOŚCI z Rzymu, *Puchała* Kalixt obyw. z Zaborowa nr 1245, *Pniewski* Józef obyw z Pułtuska nr 556, *Plichta* Włodzi. ob. z Byszewy nr 584, *Pieniążek* Jul. obyw. z Żytna nr 584, *Skarzyński* Alfons ob. z Studzieńca nr 613, *Trzciński* Antoni obyw. z Trzcianny nr 584, *Walcwski* Lud. ob. z Żytna nr 584, *Złotnicki* Jul. obyw. z Zduńskiéj Woli nr 584, *Żychliński* Bolesław obyw. z Brzozy nr 1078, *Czarnocka* Karolina żona urzęd. z Poznania nr 1149, *Chęciński* Jan artysta dramatyczny z Paryża nr 369, *von Lehndorf* Jerzy hr. z Królewca nr 414, *Potocki* Bolesław ob. z Poznania nr 414, *Tyczyński* Ant. rządca dóbr z Poznania nr 1574, *Wisłocki* Miko. ob. z Paryża nr 369.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Biernacki* Czesław ob. do Bartochowa, *Bogusz* Fran. ob. do Bolmina, *Czeczot* Tytus ob. do Grodna, *Chełmicki* Winc. oby. do Przasnysza, *Dąbscy* Stefan i Józ. ob. do Bierzwienny, *Kołakowski* Kazim. ob. do Olszewa, *Łempicki* Adolf ob. do Zagajewa, *Nakwascy* Józ. ob. do Swięcic, *Ośmiałowski* Ign. oby. do Iłży, *Rzempołuski* Stanis. ob. do Gutarzewa, *Sierakowski* Wacław obyw. do Chełmicy, xiądz *Łypaczewski* Augustyn gwardjan Reformatów do Krakowa, *Potoccy* Stefan i Konst. hr. do Paryża, *Skrzyński* Alfons ob. do Berlina, *Skrzetuski* Wojc. ob. do Poznania, *Wyrzykowski* Wiktor artysta sztuk pięknych, i *Zamojski* August hr. do Paryża.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 28, a na dół statkiem *Niemen* osób 46, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 4, a z dołu statkiem *Płock* osób 31.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 365, wyjechało 337.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 9 Czerwca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	89	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. $(4\frac{8}{25}\%)$			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	82	14	78
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			750	—	—	—
Wexle z dnia 7 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	$22\frac{1}{2}$	99	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$65\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	16	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	80	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $76\frac{2}{3}$
od listów zastawnych kop. $27\frac{6}{8}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Kobiety z kamienia.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Maja (10 Czerwca) 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.